

Wolfgang Schäfer

Słowo powitalne

Dziękuję bardzo za zaproszenie mnie, abym dzisiaj, jako przedstawiciel dużej niemieckiej organizacji płatników psychiatrycznych placówek opiekuńczych, mógł przemawiać tu do Was z okazji 60-tej rocznicy zamordowania w dniu 23. czerwca 1942 r. ponad 500 polskich, a szczególnie żydowskich pacjentek i pacjentów Szpitala Neuropsychiatrycznego w Kobierzynie.

Wprawdzie, jako urodzony pod koniec drugiej wojny światowej, nie należę już do pokolenia, które osobiście lub poprzez przyjmowanie w milczeniu do wiadomości tego, co się wówczas działo, uwikłane było w ówczesne okrutne czyny niemieckich oddziałów wojennych i okupacyjnych w Polsce, czy to SS, czy służb specjalnych czy też Wehrmachtu. Jednakże nie chciałbym w imieniu swoich rówieśników wygłaszać rozgrzeszającej formułki o „łasce późnego urodzenia”. Bardziej uczciwie i przekonywująco wydaje mi się mówienie może nie o osobistej winie, lecz o osobistej odpowiedzialności a także o osobistym żalu z powodu okrucieństwa dokonanego przez Niemców na Polakach i Żydach w latach 1939-1945. Jako rzecznik związku, w którego szpitalach psychiatrycznych przy współdziałaniu pracowników – lekarzy, pielęgniarzy i pielęgniarek – organizacji naszych poprzedników, westfalskiego Związku Krajowego pod naciskiem narodowosocjalistycznej dyktatury zamordowano setki pacjentek i pacjentów uznanych przez państwo jako „niegodnych życia”, jako „istoty będące obciążeniem” „niemieckiego organizmu narodowego”, chyłę czoło z czcią i pograżony w smutku przed ofiarami uśmierconymi w Kobierzynie 23.06.1942 r. i w miesiącach poprzedzających tę datę.

Z głębokim wewnętrznym zaangażowaniem, przygotowując się do tej uroczystości, przeczytałem dwa dokumenty: tekst „Losy Państwowego Zakładu dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie z czasów okupacji i po przełomie” autorstwa ówczesnego dyrektora tego zakładu, dr Władysława Issajewicza, z sierpnia 1945 r. i opracowanie „Niemieckie przestępstwo w Państwowym Zakładzie dla Umysłowo i Nerwowo Chorych w Kobierzynie” autorstwa dr Romana Kiełkowskiego z roku 1988. Biorąc pod uwagę dużą liczbę cytowanych poważnych świadków naocznych, jak również dowodów znalezionych podczas ekshumacji ciał w listopadzie 1946 r. – cztery i pół roku po dokonaniu mordu – nie mamy wątpliwości co do historycznej prawdziwości opisywanych wydarzeń, które zaszły wielokrotnie w różnych miejscach, jak dowiadujemy się z współczesnych badań historycznych.

Po napaści oddziałów Rzeszy na Polskę 1.09.1939 r. dwa oddziały niemieckie stacjonowały przez dwa dni, od 6.09. do 8.09. w Kobierzynie i opuszczając to miejsce zabrały ze sobą przedmioty majątku ruchomego, takie jak maszyny biurowe, leki i materiały opatrunkowe z apteki. Poza tym niemieckie władze okupacyjne aż do 20.11.1939 r. nie okazywały żadnego zainteresowania tą placówką. Ponieważ nie istniał już kompetentny urząd opieki społecznej w Krakowie, zakład nie dostawał żadnych środków finansowych, tak że musiano żywić się istniejącymi zapasami. 20.11. przybył do Kobierzyna dr Giller, pod koniec maja 1940 r. dyrektorem zakładu został dyplomowany handlowiec Zweck, a od października 1940 r. aż do września 1942 r. dyrektorem był Alexander Kroll. Od tej pory racje żywnościowe były systematycznie zmniejszane: żydowscy chorzy otrzymywali dziennie tylko 50 g chleba, tzw. „aryjscy” chorzy 75 g; dla pacjentów pracujących przeznaczano pożywienie dostarczające nie więcej niż 1200 kalorii dziennie, dla niepracujących najwyżej 1000 kalorii. Podczas realizacji rozporządzeń niemieckich władz okupacyjnych wzrosła znacznie śmiertelność wśród pacjentów: dziennie umierało od 45 do 60 osób. Dr Kiełkowski twierdzi, że złe zaopatrzenie chorych nie było rezultatem braku artykułów żywnościowych, lecz jego przyczyną była „zła wola Niemców”*. Z danych statystycznych o umieralności wynika, że w okresie od 1935 r do 1.09.1939 zmarło w Kobierzynie 347 pacjentów, natomiast od 1.09.1939 do 14.06.1942 – a więc przed rozstrzelaniem i deportacją – 1066 pacjentów, w tym 109 żydowskich*.

Pozostałych 91 żydowskich pacjentów zostało we wrześniu 1941 w dwóch grupach wywiezionych i zamordowanych 19.08.1942 r. podczas likwidacji getta w Otwocku. Ich żydowscy lekarze i żydowski personel pomocniczy stracili życie w obozie zagłady w Treblince.

* (tamże, s.18)

* (tamże, s.19)

W drugiej połowie czerwca 1942 r. przygotowano całkowitą likwidację zakładu: pacjentów z gruźlicą wypisano do domu, chorych w szczególnie ciężkim stanie przewieziono częściowo do innych szpitali; większość lekarzy i pielęgniarzy zwolniono. 23.06. – dokładnie 60 lat temu – część pozostałych jeszcze chorych – ponad 500 osób – deportowano do obozu zagłady w Oświęcimiu. Nikt z nich nie przeżył. Pozostałą część uśmiercono na miejscu na południowym cmentarzu przy pomocy zastrzyków z trucizną lub rozstrzelano i zakopano we wspólnym grobie. 566 chorych padło ofiarą tej zbrodniczej akcji*; tylko jednej jedynej pacjentce, pani W. Białońskiej, udało się ucieczka. Nie udało się jednak utrzymać w tajemnicy tych zbrodniczych akcji. Dr Kiełkowski pisze: „Męczeństwo chorych z zakładu w Kobierzynie odbiło się głośnym echem w Krakowie. Głodzenie chorych, ich późniejsza deportacja połączona z mordowaniem na miejscu były publiczną tajemnicą**”. We wrześniu 1942 r. zakład przebudowano na lazaret SS. Niemiecka ewakuacja zakładu zaczęła się w lipcu 1944 r. i spowodowała ponowne przejście go przez polskie władze 22 stycznia 1945.

Stoimy tu, 60 lat po opisanych wydarzeniach, wstrząśnięci i pogrążeni w głębokiej żałobie, aby zatrzymać się i wspominać. Co jednak możemy zrobić, szanowni Państwo, dzisiaj i w przyszłości? Moim zdaniem, należy zrobić trzy rzeczy.

1. Należy wciąż pielęgnować pamięć o tych okrutnych czynach i ich ofiarach, odnawiać ją i służąc swoim przykładem przekazywać ją dalej młodym ludziom. Nie mam tu na myśli przejmujących rytuałów lub obowiązkowych ćwiczeń okazywania żalu, z którymi ludzie często nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, co zrobić. Myślę raczej o szansie wyciągnięcia nauki z tragicznej przeszłości dla naszej wspólnej przyszłości, aby coś takiego już nigdy się w Europie nie powtórzyło.

2. Należy popierać i zacieśniać kontakty i znajomość między Niemcami a Polakami, a także z obywatelami żydowskimi obu narodów. Tylko tak, poprzez pozytywne, osobiste doświadczenia we wzajemnych kontaktach możemy zwiększyć zainteresowanie sobą i tolerancję wobec siebie oraz uczynić je „odpornymi na kryzys”. A więc: organizować i zachęcać do spotkań Polaków z Niemcami na wszystkich płaszczyznach, szczególnie wśród ludzi działających w psychiatrii, a więc profesjonalnych pomocników, takich jak lekarze, terapeuci i pielęgniarze, pacjentów lub „doświadczonych” w dziedzinie opieki psychiatrycznej, a także ich krewnych. Tego rodzaju niemiecko-polski „dialog w psychiatrii” próbuje urzeczywistniać Niemiecko-Polskie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego wspierane od momentu jego założenia w październiku 1990 r. w Munster z dużym zaangażowaniem przez Związek Krajowy Westfalen-Lippe (LWL). Mogłem się o tym przekonać biorąc udział osobiście w wielu konferencjach Niemiecko-Polskiego Towarzystwa.

3. Mamy moralne zobowiązanie jako obywatele swojego państwa, a szczególnie jako ponoszący odpowiedzialność za psychiatryczną pomoc dla psychicznie chorych i psychicznie upośledzonych ludzi, zarówno w Polsce jak i w Niemczech, a nawet w jednoczącej się Europie, opowiadać się za prawami człowieka, przeciwdziałaniem dyskryminacji, równouprawnieniem i społeczną integracją tego kręgu osób. Ten aspekt w obliczu nowych perspektyw ingerencji biomedycznych oraz z zakresu inżynierii genetycznej w rozwój szczególnego gatunku człowieka, a także wobec współczesnych utylitarno-etycznych dyskusji i sporów o pomocy przy umieraniu jako rzekomo dobrowolnie wybranej eutanazji w przypadku ciężko chorych ludzi, w żadnym wypadku nie jest tak bezsporny, jak był jeszcze przed kilkoma laty. Myślę, szanowni Państwo, że ciągłym upomnieniem, aby pozostać czujnym w tej materii, może być dla nas pamięć o ofiarach mordu w Kobierzynie przed 60 latami.

* (tamże, s.30)

* (tamże, s.37)